

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 24

Bydgoszcz, niedziela 20 czerwca 1909.

Rok II.

Na niedzielę trzecią po Świątkach.

Lekcja.

1 Piotr V. 6—12.

Najmilsi! unizajcie się pod mocną ręką Bożą, aby was wywyższył czasu nawiedzenia, wszystko trosknie wasze składając nań, gdyż on ma pieczę o was. Trzeźwymi bądźcie, a czuwając; boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze; wiedząc, iż toż utrapienie potyka braterstwo wasze, które jest na świecie. A Bóg wszelakiej łaski, który wezwał nas do wiecznej swej chwały w Chrystusie Jezusie, maluczko utrapione on doskonale uczyni, utwierdzi i ugruntuje. Jemu chwała i moc na wieki wieków. Amen.

Ewangelia.

Łuk. XV. 1—10.

W on czas przybliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i Doktorowie mówiąc: iż ten przyjmuje grzeszniki, i jada z nimi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec; a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięciu na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją najdzie. A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe radując się; a przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiady, mówiąc im: radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam: żeć tak będzie w niebie radość nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, iżali nie zapala świecę i wymiata dom, i szuka z pilnością, ażby znalazła? a gdy najdzie, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą była straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

Nauka.

Jeżeli o kim, to o Panu Jezusie jest prawda, że z obfitości serca usta mówią, t. zn. że więcej, wiele więcej jest w Najśl. Sercu Pana naszego, niż usta Jego, choć Boskie, wyrazić, a dodajmy, i rozumy nasze krótkie pojąć są zdolne. Z dzisiejszej Ewangelii usiłuj poznać jakkolwiek przynajmniej usposobienie tego Najśl. Serca. Faryzeusze w zarozumiałości swojej mniemali, że z takimi celnikami i jawnogrzesznikami nie warto i mówić, bo tak są zepsuci, że już nic ich nie nawróci, a nawet nie godzi się i nie można mówić z nimi bez skompromitowania siebie i swojej dobrej opinii. Im się zdawało, że takich należy jedynie gromić i lajać, a najlepiej było, gdyby jak niegdys na Sodomę i Gomorę, spadł i na tych gorszyieli ogień z nieba i wyniszczył ich ze szczerem. Nie tak Pan Jezus; już w starym Zakonie mówi Bóg przez proroka: Zycję Ja, mówi Pan Bóg; nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył. A w nowym Zakonie tak się okazuje łaskawym na grzesników, że naraża się u faryzeuszów i im podobnych na zarzut: ten przyjmuje grzeszniki i jada z nimi. Niejeden z tych, o których wspomina dzisiejsza Ewangelia, nabral otuchy widząc jak Pan Jezus i dla najbiedniejszych i najwstrętniejszych, jakimi byli trędowaci, zawsze jest przystępnym, chętnym i uczynnym; inni posłyszeli, jak się obzedł ze znaną z lekkomyślnego życia Magdaleną i budziła się w nich nadzieja, że i oni przy pomocy Jego wybrną jeszcze z grzechów, które ich niepokoiły i wstydem napępiały; inny znów coś wiedział o tem, jak Pan Jezus wybawił od czekającego ją już ukamienowania jawnogrzesznice i to go do Niego pociągało. Przyjmuje ich Pan Jezus nie łajaniem lub wytykaniem im w oczy grzechów ich, ale nie upokarzając ich i bez niepotrzebnego drażnienia ich miłości własnej usiłuje ich przywieść do poznania samych, siebie w sposób podobny, jak to uczynił był z Samarytanką przy studni Jakubowej; jedno słowo Jego: przywołaj męża twego otworzyło jej oczy na stan własnej duszy, a jednak tak, że nie przypisywała tego sobie, ale wyłącznie łasce Jego. Pan Jezus grzeszników pragnących się nawrócić przyjmuje tak jakby oni Jemu, a nie On im łaskę wyświadczał; bo i rzeczywiście nie było jesz-

eze i nie będzie grzesznika, któryby choć w części tak gorąco pragnął odpuszczenia grzechów, jak On tego z całego serca mu życzy. On bo lepiej niż ktokolwiek zna całą chyde grzechu i całą straszność wiecznego potępienia; On też więcej miłuje i rozumniej miłuje każdego z nas, niż my pojąć nawet zdołamy. Dlatego Pan Jezus postępuje tak jak ten pasterz w przypowieści, który nie pędzi owieczki odnalezionej przed sobą, nie prowadzi ją targając postronkiem za sobą, ale bierze ją jak matka dziecko na ramiona, pieści i dźwiga, póki nie odniesie do owczarni swojej. Gdyby nie jeden grzesznik rozumiał jak słodkim jest Pan i jak słodkie z Nim po szczerem nawróceniu przestawanie, to prędko porzuciłby grzechy swoje, które obiecują słodycz i zadowolenie, a nie dają jeno gorycz i rozczarowanie; i nawróciwszy się wychwalałby, wielbił i całym sercem pokochałby Pana naszego, który jest błogosławiony na wieki! Amen.

Święty Klemens Marya Dworzak-Hofbauer.

W Czwartek dnia 20 maja nastąpiła w Rzymie uroczysta kanonizacja czyli policzenie poczet świętych Klemensa Maryi Hofbauera, który pochodził z rodziny Dworzaków, a urodził się w gminie Tasowicach, blisko Znojmu, na Morawach 26 grudnia 1751. Wczesnie stracił ojca; w rękę bogobojnej Matki wydały bujne owoce. Już wczesnie wzbudził Bóg w jego sercu powołanie do duchownego stanu; nie mając jednak środków, aby się kształcić, został zrazu pomocnikiem piekarskim w Znojmie, poczem w klasztorze OO. Nobertanów w sąsiednim Brük. Obok zajęć piekarskich oddawał się w czasie wolnym nauce, którą następnie uzupełnił w Wiedniu. W 27 roku życia jest jeszcze rzemieślnikiem w znanej piekarni „pod żelazną gruszką“ w Wiedniu, skąd dwukrotnie pielgrzymował do Rzymu i gdzie poznał świątobliwego biskupa Chiaramonti, późniejszego papieża Piusa VII. Powrócił jeszcze do Wiednia, ale nauka w tamtejszej wszechnicy, przesiąkniętej liberalizmem pod względem religijnym, nie odpowiadała skłonnościom jego serca. Wręcz i otwarcie wstąpiły wobec profesora i kolegów w obronie wiary, i ze słowami na ustach: „Panie profesorze, to co pan nauczasz, nie zgadza się z nauką katolicką“, opuścił gmach szkólny, a wkrótce potem Wiedeń.

Pieszko, jak zwykle, podążył do Rzymu. Zamieszkał w bliskości bazyliki Maryi Maggiore. Rano pierwsze kroki skierował do kościoła św. Juliana, należącego do zgromadzenia OO. Redemptorystów. Pobożność i skupienie zakonników zrobiły na nim wrażenie. Niezwłocznie udał się do przełożonego klasztoru i został przyjęty do zakonu. W roku 1785 złożył uroczyste śluby, prosząc od razu przełożonych, aby mu wolno było przenieść działalność poza Alpy, w strony północne. Nie wzbraniłi przełożeni, widząc żarliwość iście apostołską

i wypróbowaną cnotę młodego kapłana. W porozumieniu z Propagandą rzymską obrał za miejsce pracy Stralsund, na szwedzkim wówczas Pomorzu. W drodze wstąpił do Warszawy, aby przedstawić się Nuncjuszowi przy dworze polskim, jako przełożonemu misji północnych. Tenże przyjął go łaskawie i polecił mu na razie pozostać w Warszawie.

Przełożeni bractwa św. Bennona postanowili tymczasem Klemensa, wraz z towarzyszącym mu kapłanem oraz braciszkiem zakonnym, pozostawić w Warszawie na stałe i powierzyć mu opiekę nad swoim kościołem, gdzie dotąd przeważnie cudzoziemcy zaspakajali duchowne swoje potrzeby. Znalazła ta myśl odzew w pałacu prymasa (pierwszego arcybiskupa w Polsce). Przyklasnął jej rząd polski z królem Stanisławem Augustem na czele. Nadeszło pozwolenie Generała zakonu a Klemens z towarzyszami przystąpił do dzieła. Przez lat dwadzieścia zmieniały się ciągle godła państwowe i to Rosyanie, to Prusacy lub Francuzi deptali orły polskie — tu w świątyni św. Bennona, na wzgórku przy Wiśle, trwała zbawienna misya. W każdym dniu gorzały światła w odnowionym przybytku Pańskim; w każdym dniu zwiększające się grono kapłanów Redemptorystów głosiło kazania, gromadząc coraz to większą liczbę wiernych.

Kiedy w jednej kawiarni, gdzie gra się bawiono, prosił o jałmużnę, jeden z obecnych plunął mu w twarz, mówiąc: „Masz!“ Święty Klemens cierpliwie przyjął poniżenie i odpowiedział łagodnie: „To było dla mnie, a teraz proszę co ofiarować dla moich sierot.“ Pokora kapłana pozyskała obfitą jałmużnę dla biednych. Młodzież kształcił w założonej przez siebie szkole. Rozrósł się też zakon, objawszy dom w Mitawie kurlandzkiej, w Lutkowie i Radziminie, w pobliżu w Warszawy. Równocześnie brał św. Klemens żywy udział w rozbudzeniu życia duchownego polskiej stolicy.

Pracował ciągle, lecz cierpiał wiele, zwłaszcza od rządu pruskiego, gdy ten w roku 1797 zajął Warszawę. Cierpiał, bo nie chciał zewolnić, aby w szkole jego sprawowali ludzie niegodni obowiązki przełożonych; nie chciał zaprzeczyć się, że jest Słowianinem i chętnie pracuje dla Polski, mimo, że nosił niemieckie nazwisko. Gdy w pracy nad rozszerzeniem zakonu przebiegał Kraków, został uwięziony i zamknięty w murach klasztoru dominikańskiego. Gdy Francuzi w roku 1806 objęli Warszawę, a wolnomularze doszli do rządów, pośmiewiskom i napaściom na ulicach miasta nie było końca. Postanowiono za wszelką cenę usunąć zakonników. Użyto podstępu, by nie rozgoryczyć zbyt przywiązanych do klasztoru Warszawiaków. Dwaj przebrani wojskowi, po resurekcyi w wielką sobotę 16 kwietnia 1808 zaczęli rozpychać się w kościele i lekceważyć publiczność. Usunięto ich z kościoła, lecz zajście to dało już rządowi podstawę do wykroczenia. Daremne były zabiegi napoleońskiego marszałka Davoust; sam król saski a książę warszawski Fryderyk August nie zdołał, mimo życzliwości dla zakonu, uzyskać po-

yslnych wyników wobec uporu rządu napoleońskiego. Opieczetowano klasztor i 36 członków zgromadzenia wysłano na wygnanie. Zachwały wozy, po pięciu zakonników wsadzono a każdy i pod osłoną straży odwieziono do granicy państwa, do Kistrzyna, fortecy przy jęciu Warty do Odry. Pobyt w Kistrzynie le trwał długo; zakonnicy ujeli sobie serca iejszowej ludności, a pastrowie miejscowi, awiając się powrotu własnej owczarni na no Kościoła św., postarali się o usunięcie onków zakonu.

Św. Klemens udał się do Wiednia, mając 57 lat i tu uzyskał wreszcie posadę kapelana przy kościele włoskim. Mieszkał tam lat 17, poczem za zgodą miejscowego arcybiskupa hr. Hohenwarta objął stanowisko spowiednika oraz rządcy kościoła Sióstr Urszulanek. Tu mieszkał do śmierci i pracował jak zwykle, zapałem. Słuchając spowiedzi, głosząc słowo oże, kierując sumieniami książąt i biedaków, garnał przedewszystkiem sercem dorastającą młodzież i gromadził ją koło siebie. Krzepił ducha rozproszonych braci zakonnych, utwierdzał powstające za granicą domy klasztorne, był pomocny nuncyaturze apostolskiej (pełnomocnikowi Papieża) przy dworze wiedeńskim. Nie doczekał się już zatwierdzenia swego zakonu przez rząd austriacki, ale zostawił wszystko na najlepszej drodze. Chorował od dawna a reumatyczne bóle i cierpienia gardła, wiek am zresztą podeszły dokuczał mu coraz bardziej. Otoczony gronem przyjaciół i uczniów asł w oczach. Powtarzał rzewnie w cierpieniu: „Co Bóg chce, jak Bóg chce i kiedy chce — to niech się stanie.“ Zmarł spokojnie 15 marca r. 1820. Ostatnie słowa jego były: „Odwólcie Anioł Pański“ — poczem odwrócił się skonał.

W wielkim orszaku uczniów i profesorów, sięży, książąt i hrabiów, wraz z ludem wszelkiego stanu, złożono śmiertelne szczątki w katedralnym kościele św. Szczepana, poczem przeniesiono je do prywatnego grobowca w Eentzendorf pod Wiedniem. Nie leżał jednak tam długo. Już za życia jaśniał blaskiem świętości, wzrastał z dniem każdym po śmierci, mnożyła się liczba cudów. Wszystkie stany, cesarzami Ferdynandem i Franciszkiem Józefem na czele, słały prośby do Rzymu, aby Klemensa uznano za świętego. Prosilili arcyksiążęta, kardynałowie, biskupi i generałowie zakonów; prosili ksiązęta i magnaci świeccy. Prosiła Polska z biskupem Poznania na czele; sięstwo Czartoryscy, hrabstwo Platerowie, lcyelscy, Zóltowscy i inni zwracali się do Rzymu, prosząc, „żeby był przedstawiony wiernym w Polsce, tak wiele ma zawdzięczającym, jako wzór cnót chrześcijańskich“.

Cuda przysięgą stwierdzone skłonili stołecę apostolską do wstępnych kroków beatyfikacji (ogłoszenia błogosławionym). W dniu 9 stycznia 1888 r. ogłoszono uroczyste jej rzeczenie. Dziś, po dwudziestu latach od tej chwili, odbyła się uroczysta kanonizacja (ogłoszenie świętym).

Z Polską łączyły świętego zawsze gorące wspomnienia. Będąc w Wiedniu, mawiał nieraz: „Dajcie mi proste pieśni polskie, one są daleko piękniejsze od tutejszych śpiewów“. Tesknął za Polską, żył z nami w ciągłej styczności, a nawet za granicą „wolał pracować dla Polaków i słuchać ich spowiedzi“, a ostatnią św. mszą za duszę Polki księżnej Tekli Jabłonowskiej odprawił.

Relikwie św. Klemensa znalazły pomieszczenie w wspaniałym kościele OO. Redemptorystów wiedeńskich Marya Stiegen. W naszej ojczyźnie chociaż uległy zniszczeniu drewniane domki klasztorne w Warszawie, gdzie mieszkał, a sam kościół przy ulicy Pieszej dziś w dom mieszkalny zamieniony, wszakże duch jego żywy jest wśród nas.

(Według „Czasu“.) Ks. Tad. Marekowski.

Modlitwa i lzy.

Kowal, który bardzo lubił gorzałkę, miał jedyną bardzo pobożną córkę. Ta często prosiła Pana Boga, żeby ojca od tego złego nałogu uwolnił, a modlitwy pobożnego dziecięcia przenikają obłoki. Ponieważ ojciec dużo gorzałki pił, rozchorował się i 3 miesiące w łóżku leżeć musiał. Dobre dziecię bardzo troszczyło się o niego, nie odchodziło od jego łóżka, podawało mu leki, a gdy na krótki czas odeszło, już się ojciec pytał:

— Nie przychodzi tak długo Helenka?

Gdy ojciec wyzdrowiał tak dalece, że już w łóżku leżeć nie musiał, siedział pewnego dnia w krześle z poręczami a Helenka stała obok niego. Tedy córka chwyciła rękę ojca, a z dziecięcą miłością prosiła go mówiąc:

— Ojcze, jeżeli zupełnie wyzdrowiejesz, nieprawda, już nie będziesz nigdy pił gorzałki?

— A czemu nie? — pytał się ojciec.

— Ponieważ mógłbyś się znowu rozchorować, a mógłbyś łatwo umrzeć. Jak biednymi bylibyśmy tedy, matka i ja — powiedziała gorzko płacząc.

Słowa i lzy dziecięcia wzruszyły ojca. Krótko rzekł:

— Córko, odtąd już nie chcę pić ani kropelki gorzałki.

Helenka przytulając się do ojca pocałowała mu rękę na znak wdzięczności.

Nie trwało długo, a kowal był zdrowy, że znowu mógł pilnie pracować. Fłaszka, która przedtem codziennie 5 do 6 razy wędrowała do karczmy, od czasu choroby leżała w piwnicy a nikt o niej nie myślał. Przez 7 miesięcy kowal już nie pił ani kropelki gorzałki, chociaż go nieraz bardzo kusilo.

Miała jeszcze nastąpić ciężka walka. Bogaty gospodarz, który bardzo lubił gorzałkę, przyszedł do kowala, aby się z nim porachować. Miał do zapłacenia sumę dosyć wielką a żądał flaszkę gorzałki na stół. Kowal nie wiedząc co robić, rzekł do niego:

— Wiesz, już nie piję gorzałki, a od czasu choroby nie mam gorzałki w domy.

— Dobrze — powiedział gospodarz — tu są pieniądze, poślij po flaszkę gorzalki a wypijemy sobie znowu jednego.

Kowal odsuwając pieniądze, powiedział:

— Jeżeli koniecznie chcesz pić gorzalkę, tedy ja ją zapłacę, ale pić z tobą nie będę.

— Głupstwo — odrzekł gospodarz — często wspólnie piliśmy, a także dziś pić będziemy. Jeżeli chcesz być upartym, także i ja mogę być. Pamiętaj, że znam drogę do innej kuźni!

Ostatnie słowa zrobiły wrażenie na kowalu, który już podczas choroby dużo pieniędzy stracił, rozmyślając więc chwilkę szedł do piwnicy po butelkę, a zawołał córkę. Helenka słysząc rozkaz ojca z drżącą ręką wzięła flaszkę. Do karczmy nie było daleko, za krótki więc czas mogła być w domu. Matka tymczasem z ciężkiem sercem przygotowała śniadanie, gospodarz zapłacił rachunek i zrobił nowe obstalunki.

— Twa córka długo nie przybywa — mówił gospodarz do kowala. — Idź a zobacz, dla czego tak długo nie przychodzi.

Kowal szedłszy zobaczył przed bramą córkę płaczącą.

— Cóż ci jest? — pytał ojciec. — Czyś straciła pieniądze, albo czyś jest chora?

— Ach, ojeze, miły ojeze — prosiła Helena — nie posyłaj po gorzalkę, znowu pijąc pewnie się rozchorujesz!

— Dla tego więc płaczesz? — rzekł kowal.

— Tak — odpowiedziała Helenka — a matka także płacze.

Kowal odwracając twarz na stronę, spuścił oczy, mówiąc do Helenki:

— Córko, rozbij flaszkę!

Gdy jeszcze wątpiła, czy słowa ojca są prawdą, ojciec powtórzył:

— Córko, rozbij flaszkę! Już niema wrócić do domu mego.

A gdy Helenka jeszcze nie dowierzała, kowal wziął flaszkę i rozbil ją na kawałki a z córką szedł do domu. Z największym spokojem opowiadał gospodarzowi, co się stało. Ten na początku milczał, na końcu ale rzekł:

— Słuchaj, przyjacielu, gdybym to także miał córkę, która mnie kocha! Jak byłbym szczęśliwym!

Lzy stanęły w oczach jego. Potem biorąc laskę, odszedł, mówiąc:

— Co kowal potrafi, gospodarz także potrafi!

A doprawdy słowa dotrzymał i gorzalki już nie pił. Jeszcze później, gdy włosy już były białe, chętnie opowiadał, jak się gorzalki pić odzwyczaił, ale zawsze musiała być obecna młoda gospodyni. A tą była Helenka, córka kowala. Bogaty gospodarz po śmierci jej ojca ją przyjął za synową i synowi oddał gospodarstwo.

Stracenie antychrysta. Z Rosyi donoszą, że sąd okręgowy w Mohylewie będzie sądził ciekawą sprawę, rzucającą jaskrawe światło na obyczaje i poziom rozwoju umysłowego wsi białoruskiej. W jednej wsi na zebraniu włościańskiem zapadła jednogłośnie uchwała skazująca na stracenie dwuletniego chłopca, którego uważano dla jakichś powodów za antychrysta. Wyrok wykonano na miejscu. Protestowała tylko matka „antychrysta“, ojciec zaś zgadzał się na zdania ogółu. Oskarżycielem był „najpoważniejszy starzec“ wsi, który oświadczył, że trwający od kilka lat nieurodzaj spowodowało urodzenie się we wsi antychrysta. Na ławie oskarżonych zasiada wszyscy mężczyźni wsi, którzy brali udział w zebraniu.

Kraina karłów. Znany badacz i podróżnik amerykański dr. Geil, który bawi w Chinach środkowych, odkrył w pobliżu wielkiego muru chińskiego w trudno dostępnych górach szczerp dzikich karłów. Mieszkańcy, których ciała są pokryte długim włosiem, zbiegli na widok podróżników i ukryli się w jaskiniach.

Czem myli się starożytni? Mydło, jako środek do mycia, jest dopiero w drugim wieku po Chrystusie, znane. Wprawdzie Pliniusz, żyjący w I wieku naszej ery, wspomina o Gallach, jako wynalazcach mydła, ale u nich było ono używane początkowo jedynie dla celów kosmetycznych, jako pomada. Przy jego pomocy nadawano włosom piękny połysk. Ludy dawniejsze nie znały mydła zupełnie. Miejsce jego zastępowały boryt i metez. Boryt, zwany przez Arabów baurachem, jest to sól ługowa, wydobywana z odpowiednich roślin, których popiół posiada silne właściwości alkoholizacyjne. Nadto jest wiele roślin, które już to w stanie świeżym, już to suszonym, mogły służyć jako środek oczyszczający. Germanie stosunkowo bardzo późno, bo dopiero pod koniec ósmego wieku, zapoznali się z mydłem. Mimo to długo jeszcze używano do mycia ługu, tak, jak to miało miejsce dotychczas.

Za buziaka trzy dni więzienia. Izba karna w Szczecinie rozstrzygać musiała w tych dniach bardzo ciekawą sprawę a mianowicie jak wielką jest obraza, jeśli ktoś drugą osobę bez jej woli pocałuje. Pewien inwalida bowiem, nazwiskiem Jaenisch przybył do żony pewnego robotnika, uchodzącej za „madrą“, przedstawił jej się jako „tajny“ i oświadczył, iż nie zamelduje na policyi, że uprawia znachorstwo jeśli mu da za to 20 mk. Lecz kobiecina miała tylko 2,40 mk. przy duszy. Cóż było robić, fałszywy „tajny“ musiał się i tem zadowolić, lecz na pożegnanie pocałował kobietę w usta. Oburzona tem do żywego oddała Jaenischą prokuratorowi. Sąd, który obecnie się tą sprawą zajmował, skazał oskarżonego za wymuszanie na trzy miesiące więzienia, a za skradzionego buziaka uważał, że wystarczą zupełnie trzy dni więzienia.